Wydanie południowe

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 496. Kraków, czwartek, 31 października 1907 r. Rok XV.

Trzeci rok „konstytucyi" rosyjskiej.

„Konstytucja" rosyjska rozpoczyna dziś trzeci rok swego istnienia, a raczej rozpoczyna się dziś trzeci rok od chwili wydania w d. 30 Października 1905 pamiętnego ukazu konstytucyjnego. O istnieniu bowiem w Rosji konstytucji we właściwem znaczeniu tego słowa ani chwili nie mogło być dotychczas mowy. Od samych jej urodzin była ona czemś tak specyficznie rosyjskiem, że wyrazu tego można było tylko używać w cudzysłowie... Rząd zmiażdżony klęskami na Dalekim Wschodzie, przerażony widmem rewolucyi ogłosił pamiętny ukaz październikowy, który opiewał kategorycznie, że „odtąd żadne prawo nie będzie mogło wejść w życie bez uchwały Dumy", lecz jednocześnie ani w tym akcie ani w następnych nie było ani słowa o nadaniu konstytucji, a natomiast znajdowało się również kategoryczne oświadczenie, że car, jak był, tak i pozostał samowładcą.

Tu tkwiła już zasadnicza sprzeczność, odbierająca wartość ogłoszonemu aktowi. Ta sprzeczność świadczyła bowiem, że walka nie skończona, że biurokracja nie myśli naprawdę kapitulować i wejść istotnie na drogę konstytucyjnych rządów. Od samego początku tej specjalnej „konstytucji" rosyjskiej było jasnem, że rząd przyczaił się tylko, że skorzysta z pierwszej sposobności, aby nie tylko odebrać to, co mu z gardła wydarto, ale zemścić się za wymuszone na nim ustępstwa.

Dwa lata konstytucji" rosyjskiej aż zbyt dobitnie przekonały o deprawacyi, obłudzie i wiarołomstwie rządu rosyjskiego. Pozostał on faktycznie tem, czem był dotychczas, rządem łupiezców i gwałcicieli, dla którego jedynem prawem jest własna samowola i własne korzyści... Lecz jeśli rząd rosyjski w ciągu tych dwóch lat ubiegłych odsłonił w całej ohydzie swą dawną zwyrodniałą w despotyzmie wiekowym fizjonomię, to społeczeństwo rosyjskie ujawniło brak wszelkiego wyrobienia politycznego, a co gorsza, wywołane długą niewolą pierwiastki anarchizmu.

Te dwa czynniki: zła wola rządu i błędy społeczeństwa, sprawiły to, że dziś pamiętny manifest październikowy wynurza się z potoków przelanej krwi, wśród krwawej orgji rządowej i anarchistyczno-bandyckiej, jako bezwartościowa szmata!

Rząd rosyjski podeptał swoje własne dzieło, złamał wiarołomnie dane przyrzeczenia, zgwałcił manifest październikowy. Ogłaszając w czerwcu rb. nową ordynację wyborczą, powrócił na dawną drogę najbezwzględniejszego ucisku narodowościowego i religijnego, słowem uczynił to wszystko, co było zawsze jego dążeniem, ale jeśli mógł to uczynić, jeśli znalazł do tego sposobność, winno tu samo społeczeństwo rosyjskie, a zwłaszcza zaślepienie partyjne socjalistycznych wodzów mas ludowych.

Fikcję konstytucji wzięto za faktyczną konstytucję i zaczęto walczyć o władzę i o urzeczywistnienie fantastycznych utopji partyjnych! Gdy dla Rosji było już olbrzymim postępem, gdyby stała się ona państwem istotnie konstytucyjnem, gwarantującem swym „poddanym" prawa obywatelskie i możność dalszego rozwoju społecznego, socjaliści prowadzili dalej walkę pod hasłem „republiki socjalistycznej". Z równą a może większą jeszcze zawziętością niż rząd despotyczny, zwalczali oni „burżuazyjny" konstytucjonalizm. Pluto na kadetów jako „wrogów ludu", wypowiedziano rewolucyjną walkę nietylko rządowi despotycznemu ale i istniejącemu dotychczas na całym świecie ustrojowi społecznemu. A rząd tymczasem zacierał z radości ręce. Nim wątła łodyga konstytucjonalizmu zdołała przyjąć się na gruncie rosyjskim, już ją opluł i skopał... socjalizm! Anarchizm socjalistyczny ogarnął masy, przerodził się w bandytyzm! W społeczeństwie rosyjskiem zaczęła się reakcja, i rząd mógł wreszcie dokonać reszty, zniszczyć nawet tę fikcję konstytucjonalizmu, jaka dotychczas istniała! Żelaznym łańcuchem najbezwzględniejszego ucisku opasał całe życie społeczne, zakneblował napowrót prasę, oddał całą ludność na łup najdzikszej samowoli czynowniczej, a z wyborów uczynił biurokratyczną farsę...

Dziś, na początku trzeciego roku „konstytucji" rosyjskiej i w przededniu III Dumy, rząd rosyjski jest panem położenia. Gdy fanatyczni pionierzy „republiki socyalistycznej" walczyli z „burżuazyjnymi" konstytucjonalistami, zgniótł i jednych i drugich! To też na aktualne teraz pytanie, jaką będzie trzecia Duma, z największem prawdopodobieństwem można odpowiedzieć, że bez względu na jej skład, będzie... ostatnią...

Korespondencya.

Wiedeń, 30 października.

Mowa prezydenta ministrów zwrócona była przedewszystkiem przeciwko wątpliwościom podniesionym co do prawno-państwowej i finansowej podstawy ugody. Bar. Beck wyjaśnił znaczenie nowych postanowień, według których miejsce dawnej unii handlowo-cłowej zajmie traktat zawarty pomiędzy obu częściami monarchii, a w konsekwencyi tej zmiany, traktaty handlowe, zawierane z obcemi mocarstwami, podpisywać będą przedstawiciele obu rządów. Nie trudno przyszło mu udowodnić, że te nowe postanowienia w istocie rzeczy niczego nie zmieniają i w niczem nie naruszają jedności monarchii. Jest to raczej formalne ustępstwo, którego Węgry domagały się bezwarunkowo, które zadawalnia ich ambicję, i które umożliwiło zawarcie ugody, kładąc koniec nieznośnej niepewności ciążącej kamieniem na całem życiu państwa.

Zresztą, podpisywanie traktatów przez obu stronnych ministrów nie ścieśnia i nie zmniejsza kompetencyi wspólnego ministra spraw zewnętrznych, który i nadal sam jeden będzie reprezentował monarchję na zewnątrz.

Wyjaśnienia bar. Becka, bardzo ścisłe i logicznie przeprowadzone, rozproszyły ostatnie wątpliwości co do zasad ugody, i miały zwłaszcza dla stronnictw niemieckich doniosłość autentycznej interpretacyi.

Stanowisko Polaków określił p. Abrahamowicz, według dawnej metody, ale niezawodnie szczerze i trafnie. Koło polskie poprze ugodę ze względów zasadniczych, ogólno-państwowych, bez względu na wszelkie inne uboczne pobudki. I tym więc razem Koło polskie okazało się stronnictwem państwowem (nie rządowem!) par ekscelence, które spraw dotyczących ogólnych interesów monarchii nie wiąże z żadnemi egoistycznemi celami. Jest to bezinteresowność, której żaden rząd nie może nie uznać i nie ocenić, zwłaszcza gdy się porówna politykę Koła z targami postulatowemi innych klubów!

To też nie sądzę, aby zaniepokojenie wywołane konferencyami bar. Becka z klubem ruskim i komunikat tego klubu, było uzasadnione.

Ponieważ bar. Beck omawia sprawę ugody z przywódcami wszystkich klub. musiał także zaprosić Rusinów. W tych obradach uczestniczył także minister skarbu i ten udział p. Korytowskiego powinien być gwarancyą, że nie przyszło do żadnego spisku pomiędzy rządem a Rusinami na niekorzyść Polaków...

Według ogłoszonego przez klub ruski komunikatu, miał prezydent gabinetu poczynić przyrzeczenia co do sejmowej reformy wyborczej, co do nowych katedr i szkół ruskich, i co do języka urzędowego w gminach.

Już pierwszy rzut oka na te „ustępstwa" przekona, że w żadnym kierunku nie mógł rząd poczynić obowiązujących przyrzeczeń, wszystkie bowiem poruszone w komunikacie sprawy, wymagają przyzwolenia Sejmu galicyjskiego, a zatem Polaków. Powtóre, mając do wyboru pomiędzy Rusinami a Polakami, prosta statystyka posłów musiała przekonać prezydenta ministrów, że na poparciu Rusinów zyskuje niewiele, a natomiast ryzykuje bardzo dużo, tracąc sympatje Polaków. A wreszcie, komunikat ruski nie podaje żadnych ścisłych dat, i już to samo daje mu charakter politycznej reklamy dość nieprzyzwoitej.

Oczywiście, gdyby rząd naprawdę wszedł na drogę protegowania Rusinów, w co bardzo trudno uwierzyć, nie może być żadnej wątpliwości co do tego, że znajdzie przeciwko sobie całe solidarne Koło polskie, a nawet jak świadczy ostatnia mowa Stapińskiego, także cały klub ludowców. Czyż jednak rząd, w którym zasiada dwóch ministrów Polaków, może rzucić się na taką awanturę?

Swoją drogą, nieobecność hr. Dzieduszyckiego przy konferencjach z Rusinami była uderzającą i wywołała rozmaite komentarze. Jak już pisałem, hr. Dzieduszycki, który już nie reprezentuje większości Koła, ma stanowisko niezmiernie utrudnione, tak że jego ustąpienie staje się coraz prawdopodobniejszem. Czy to nastąpi już teraz, czy dopiero po uchwaleniu ugody, przewidzieć trudno, w każdym jednak razie to przesilenie wisi w powietrzu.

To też ostatnie ściśle poufne posiedzenie Koła, było całkowicie poświęcone powyżej dotkniętym sprawom, a dyskusja toczyła się chwilami dość gwałtownie. O ile wnosić można z prywatnych odezwań, ministrowie złożyli uspokajające wyjaśnienia, i sprawozdanie o ruskich konferencyach Koło przyjmie do wiadomości.

Pamiętać zaś trzeba, że Polacy nie sprzeciwia ją się zasadniczo słusznym żądaniom Rusinów, nie mogą jednak zgodzić się na żadne jednostronne ustępstwa, ani na to, aby bez ich wiedzy rząd zaciągnął jakieś zobowiązania dotyczą ce Galicyi.

Co do tego, ufać trzeba taktowi i politycznej prawości bar. Becka.

Nawiasem mówiąc, pomiędzy Rusinami roz bicie trwa dalej. Z pomiędzy secesyonistów pp. Markow i Hlebowiecki wstąpili do klubu rady kałów czeskich, podczas gdy trzej pozostali pró bują utrzymać kontakt z klubem ruskim...

Polityczni spekulanci.

Gdzie konia kują, żaba nogę nadstawia. Po nieważ wszystkie kluby Rady P. zajęły już sta nowisko wobec ugody, żydzi nie mogli pozostać w tyle. Potężny klub żydowski złożony jak wiadomo aż z 4 posłów, konferował także z bar. Beckiem i należy mieć nadzieję, że porozumienie nastąpiło a dzięki temu przyjęcie ugody jest zapewnionem... Wiadomość o tej konferencyi rozniosły po „całym świecie", dzienniki ży dowskie, a ta reklama poruszyła do głębi serca pp. Loewensteina i Kolischera. Konkurencja syońska wydała się im zbyt niebezpieczną i dla tego postanowili odznaczyć się jakimś przemoż nym czynem politycznym... W rezultacie czytała zdumiona publiczność obszerne telegramy w dziennikach, donoszące o niezwykle doniosłem zdarzeniu. Oto pp. Kolischer i Loewenstein udali się do prezydenta gabinetu i wezwali go, aby rozpoczął akcję w celu ratowania żydów ga licyjskich... Ten apel był nawiązany do znanej naiwnej uchwały sejmu galicyjskiego w sprawie rzekomej nędzy żydowskiej. W ten sposób zadokumentowali obaj posłowie, swój żydowski patryotyzm, a przy tej sposobności urządzili sobie przyzwoitą reklamę, tem potrzebniejszą, że jak ogólnie wiadomo ich mandaty poselskie nie są wcale pewne... Przeciwnie nawet; ze wszystkich kontestowanych wyborów galicyjskich, te dwa są najbardziej zagrożone i najprawdopodobniej ulegną unieważnieniu...

Pomijając jednak nawet tę okoliczność, warto się zapytać, z czyjej poręki działali pp. Kolischer i Loewenstein, i czy prezydjum Koła wiedziało o ich kroku Otóż wszystko przemawia za tem, że „akcja" żydowska braci sjamskich Koła polskiego, była wykonaną na własną rękę, nietylko bez porozumienia z Kołem, ale nawet bez jego wiadomości... Nawet innych posłów żydowskich należących do Koła, nie zawiadomili pp. Loewenstein i Kolischer, o swoich zamiarach, sądząc widocznie, że reklama rozłożona na tyle głów, będzie za mało skuteczną. W każdym razie, jest to naruszenie solidarności klubowej i polityka osobista, której nie wolno uprawiać żadnemu członkowi Koła p. Ale obecność żydów w Kole naraża naszą delegację na ciągłe niespodzianki. Dawniej urządzał je de Porada Rapoport przy pomocy „Neue freie Presse", teraz zastąpili go pp. Loewenstein i Kolischer, z równym skutkiem, co dowodzi tylko, że zmiana osób nie zmieniła wcale spekulacyjnej polityki posłów żydowskich.

T. zw. „wybory" na Litwie i Rusi.

Jak donoszą telegramy na Litwie i Rusi (z wyjątkiem gub. Wileńskiej i Kowieńskiej) wszędzie zostali „wybrani" na posłów „prawdziwi" Rosjanie, Polacy zaś nawet tam gdzie stanowią absolutną większość, jak na przykład w gub. Mińskiej nie zdobyli ani jednego mandatu! Jest to naturalnie skutek niesłychanej bezczelności władz miejscowych, które nietylko wyzyskują „ad usum" „prawdziwych" Rosjan ułożoną ordynację wyborczą, ala nawet i te, tak krępujące przepisy nowej „konstytucji" bez żadnej ceremonji gwałcą, byle tylko zapewnić zwycię stwo „istinno ruskim" zbawcom Rosji w rodzaju osławionego szpiega rządu pruskiego Schmidta. Sposób, w jaki przeprowadzono wybory na Litwie i Rusi, przechodzi wszelką miarę możliwych w tym wypadku nadużyć. To już nie nacisk na wolę wyborców, nie oszustwa, ale najcyniczniejsze kpiny z samej idei przedstawicielstwa.

Niejednokrotnie pisaliśmy o tych niesłychanych nadużyciach, jakich dopuszczali się miejscowi jenerał-gubernatorowie i gubernatorowie, przy samowolnem tworzeniu kurji narodowościowych. W brew faktycznemu stosun kowi sił liczebnych i posiadanego obszaru grun towego, kurjom rosyjskim przyznawano taką liczbę mandatów wyborczych, która z góry przesądzała już o wyborze posłów. Tam, gdzie tego wymagał interes „prawdziwych" Rosjan' Polaków, wbrew ich woli zapisywano jako Białorusinów i przyłączono do kurji rosyjskiej! Słowem najjaskrawsza samowola i wogóle nieliczenie się z jakiemikolwiek przepisami ustawy towarzyszyły tym wyborom. Zdarzało się też, że całe grupy Polaków pozbawiano zupełnie prawa wyborczego. Oto co donoszą do „Rieczi" o wyborach w guberni Witebskiej.

„Do pierwszej i drugiej Dumy, powiat lepelski w gub. witebskiej wysyłał czterech wyborców, ale ponieważ byli to Polacy, więc na mocy prawa z d. 17-go czerwca liczbę wybor ców zredukowano do 3-ch, a powiat horodecki wysyłający przedtem dwóch wyborców, ale rosjan zyskał obecnie pięciu. Chodzi jednak nie o prawo, lecz o jego stosowanie Można było przynajmniej spodziewać się, że jeżeli w powiecie lepelskim podzielą wybory na kurje narodowe, to Polakom stosownie do obszaru grun tów przyzna się dwu, a Rosjanom jednego wyborcę.

Tymczasem na prawyborach w kurji polskiej marszałek oświadczył, że Polacy mają wybierać tylko jednego wyborcę, odczytując jednocześnie depesze gubernatora, który nakazuje 9 ziemian, posiadających grunta obszaru 23.000 dziesięcin i zaliczonych do kurji polskiej nie dopuścić do głosowania w tej kurji, z tego jakoby powodu, iż są oni pochodzenia białoruskiego! W ten sposób tych rzekomych białorusinów wliczono do kurji rosyjskiej, aby Polakom dać jednego tylko wyborcę, a Rosjanom dwóch! Ale to nie wszystko. Wybory w kurji polskiej odbywały się na drugi dzień po wyborach w kurji rosyjskiej, tak, że tych 9 wyłączonych z kurji polskiej obywateli nie mogło już uczestniczyć w wyborach kurji rosyjskiej i zostało przez p. gubernatora zupełnie pozbawionych prawa głosu! A trzeba tu jeszcze dodać, że wyłączenienie 9 prawyborców z polskiego zgromadzenia wyborczego w pow. lepelskim nastąpiło dopiero w ostatniej chwili z umyślnym celem. Gdyby uczestniczyli oni w wyborach kurji rosyjskiej, mogłoby się stać to, co się stało w sąsiednim pow. dźwińskim. Tam białorusinów-katolików odrazu zaliczono do kurji rosyjskiej jeszcze w komisji. W rezultacie z tej kurji wybrano 4 księży i jednego starowiercę. Rzecz natural. nastąpił popłoch, gromy depesze i dla uniknięcia sądu Związku „narodu rosyjskiego" wybory skasowano, a jednocześnie wyjaśniono, że białorusini-katolicy powinni naturalnie głosować z Polakami Nie przeszkodziło to jednak wcale że w kilka dni później usunięto rzekomych Białorusinów z powiatowego zgromadzenia lepelskiego, i to w ostatniej chwili, tak że nie mogli już oni wziąść udziału w wyborach kurji rosyjskiej!

Tego rodzaju niesłychanemi nadużyciami i bezprawiami ograniczono reprezentację polską na Litwie i Rusi wprost do minimum.

Gdy przedtem Litwa i Ruś wybrała 24-ch

---

16) *Jan Okwietko.*

PRZED BURZĄ.

CZĘŚĆ I.

Rozdział IV.

Promień zachodzącego słońca wdarł się przez zasłonę u okna i położył się cały na twarzy „Psyche", którą Czarko stworzył boles ną i zadumaną. W tem fantastycznem krwawem oświetleniu nabrała tragicznego wyrazu Borowski nie mógł od niej oczu oderwać i czuł coraz to silniej tłoczące brzemię, którego nie znał, a które powinno było ciążyć na nim tak samo, jak na innych.

Milczenie przerwał dzwonek. Przychodzili nowi goście: zaczynało się codzienne zebranie przy herbacie.

Zygmunt miał ochotę wyjść, ale na wstępie przywitał go ostry żółciowy głos.

— A, pan hrabia. Ścielę się do nóżek jaśnie wielmożnemu.

Zygmunt poznał kolegę Hreczkiewicza, którego wyrzucono z szóstej klasy za polski język i hardość. Hreczkiewicz nie był mu sympatycznym; ale był otoczony w jego pamięci aureolą męczeństwa za sprawę narodową, postanowił więc być grzecznym i wyciągnął do niego rękę.

— Jak się masz?

— Jeszcze mówisz po polsku? zdziwił się tamten z przekąsem.

Borowski udał, że nie rozumie przytyku i zaczął mówić o czem innem, ale Hreczkiewicz pracował nerwami i żółcią.

Czarko nalewał mu herbaty.

— Tylko mocnej, prosił, strasznie mię głowa boli.

— Strujesz się ostatecznie tą mocną herbatą.

— Ano, to się struję, ale nie zaraz; a na to co mam do roboty, zawsze mi czasu starczy.

— Cóż ty robisz? spytał ciekawie Zygmunt.

— Nie mam włości, to służę w księgarni u Arcta. Polecam się łaskawej pamięci pana hrabiego.

To mówiąc, wypił jednym haustem podaną mu filiżankę i poprosił o drugą.

— Dużo masz roboty? pytał dalej Borowski.

— Jak czasem. W każdym razie wieczory mam wolne, a w dzień wszystkie książki pod ręką, zawsze i to coś warte.

— Dawniej nie byłeś tego zdania.

— Dawniej... Dawniej i ty chodziłeś w mundurku.

— A teraz? spytał Borowski, którego ubódł ten przytyk.

— A teraz ty wracasz z zagranicy, a ja po drożuję po księgarni. Ty jeździsz drwiną na gu mach, a ja drepczę piechotą. Teraz się nasze drogi rozeszły, a kto dalej zajdzie niewiadomo.

— W każdym razie spotkaliśmy się tutaj..

— Piękne spotkanie. Niema co.

— Jesteś, widzę, wybredny?

— Nie lubię hrabiów poprostu.

Borowski umilkł. Zjadliwość Hreczkiewicza była mu przykrą, tembardziej, że nie bardzo wiedział, czem sobie na nią zasłużył. Zapanowała chwila ciężkiego milczenia, którą przerwał Czarko:

— Nie wiesz, co się stało z oświatą?

— Z jaką oświatą?

— Z tymi, co ich zaaresztowano pozawczoraj.

— Nie wiem.

— Więc już nie należysz?

— Nie. Mam dość narodowców.

— Przeniosłeś się do socyalizmu?

— Tak.

— Do polskiej partji?

— Nie. Do międzynarodówki.

— Winszuję.

— Niema czego.

— Więc pocóżeś tam wlazł?

— Po co? Spytaj, dlaczego? to ci opowiem. Wlazłem dla tego, że nie jestem hrabią, że nie mam dochodów, że mam dziurawe buty. Dlatego wlazłem.

— Cóż ci międzynarodówka na to pomoże?

— Jakto co? Śmieszny jesteś ze swoją na-

posłów-Polaków, obecnie będzie miała tylko 8 mianowicie 5 z gub. Wileńskiej, gdzie żadne sztuczki biurokratyczne nic by nie pomogły, oraz tylko 2-ch z gub. Kowieńskiej i 1 z gub. Grodzieńskiej, choć w obu tych guberniach Polacy mają absolutną większość.

Na Podolu, Wołyniu, Ukrainie, nie przeszedł ani jeden Polak, tak samo i w guberni Mińskiej, gdzie do I-szej Dumy wybrano samych Polaków i gdzie po za nieliczną garstką czynowników, nie ma prawie wcale ludności rosyjskiej.

I jakie to żywioły przeprowadził rząd do III-ej Dumy w miejsce usuniętych bezprawiami Polaków? Najwstrętniejsze męty z pod sztandaru czarnej sotni, bądź ciemnych chłopów-analfabetów, prowadzonych na pasku przez popów i czynowników bądź takich działaczy ze Związku narodu rosyjskiego, jak ów wybrany na posła z gub. Mińskiej redaktor „Minskawo Słowa," osławiony Schmidt, karany sądownie za szpiegostwo na rzecz rządu pruskiego!

Ci „posłowie" z Litwy i Rusi, będą niewątpliwie stanowić najreakcyjniejszy żywioł w Dumie, będą wprost jej hańbą i prowokacją samej idei przedstawicielstwa narodowego. To też III. Duma choćby najbardziej umiarkowana i konserwatywna, jeśli nie stanie się w myśl pragnień biurokracji, tylko zbiorowiskiem zdeprawowanych kreatur rządowych, jeśli będzie pragnęła utrzymać choć cień konstytucjonalizmu, to powinna przedewszystkiem unieważnić wybory na Litwie i Rusi, powinna zdemaskować i napiętnować popełnione tam oszustwa, nadużycia i jawne gwałty wyborcze dzięki którym mogły zostać „posłami" takie indywidua, jak ów osławiony szpieg pruski Schmidt!

Dyskusja budżetowa.

Wiedeń, 31 października.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów pos. Okuniewski wywodził, że nie może się zgodzić z prezydentem gabinetu, który twierdzi, że w stosunku prawno-państwowym do Węgier nie nastąpiła zmiana.

Mowca wskazuje, że węgierscy uczeni na polu prawa państwowego uważają Galicję za część państwa węgierskiego i że cesarz w r. 1867 podczas koronacji na króla przysiągł na to, że kraje, które należały dawniej do Węgier, znowu z tem państwem zostaną połączone. Pod względem finansowym ugoda jest zadowalniająca, pod względem ekonomicznym zastępca Galicji nigdy nie może za ugodą głosować. Przepisy weterynaryjne nie są korzystne dla Galicji.

Pos. Abrahamowicz — powiada mowca dalej — twierdził, że Koło polskie uwzględnia stanowisko mocarstwowe Austrji, podczas gdy Rusini tego nie czynią. Mowca zapytuje, czy pos. Abrahamowicz, gdyby Rusini mieli szczęście znaleść ministra, któryby zaspokoił ich potrzeby kulturalne bez odbierania czegokolwiek Polakom, również głosowałby tak spokojnie za koniecznościami państwowemi? Ponieważ Polacy mają wszystko, co potrzebują do zaspokojenia swych potrzeb kulturalnych, i mają jeszcze prawo uciskać Rusinów, dlatego głosują za temi koniecznościami. Ponieważ jednak Rusini znajdują się w odwrotnem położeniu, mogą mieć przed oczyma tylko własne stosunki ekonomiczne i z tej to przyczyny muszą głosować przeciw. Rusini są przestrogą dla Austrji aby się zmieniła. My dopóty będziemy wszystkiego odmawiali, póki rząd nie zmieni swego zachowania. O ile rząd uwzględni stanowisko Rusinów, także my pocznimy ustępstwa. Jeżeli jednak rząd tego nie uczyni, to i Rusini nie zmienią swego stanowiska, chociaż pos. Stapiński sądzi, że walka narodowa powinna zejść na drugi plan. Takie życzenie jest zrozumiałe u ludów nasyconych. Pos. Stapiński sądził, że nie będzie pierwej spokoju, póki nie nastąpi wyodrębnienie Galicji. Droga do wyodrębnienia Galicji, prowadzić może tylko przez nasze trupy. (Oklaski u Rusinów).

Pos. Peschka oświadcza, że ze stanowiska agrarnego ugoda nie jest odpowiednią. Agraryusze woleliby, gdyby nastąpiło zupełne zerwanie wspólności.

Poseł Masaryk podnosi korzyści obecnej ugody. Mowca jest przeciw zerwaniu wspólności a za wspólnością cłową i wyraża zdanie, że ze względu na przepisy prawno-państwowe w sprawie ugody potrzebna jest większość kwalifikowana. Potępia jak najostrzej postępowanie Węgier wobec narodowości niewęgierskich. Z powodu tego nie można się też entuzyazmować ideą państwową madziarską, idei tej należy przeciwstawić niemiecko-czeską ugodę. Tylko taka ugoda wzmocni Austryę wobec Węgier.

Pos. Lieberman omawia ugodę ze stanowiska drobnego przemysłu i sądzi, że dla Austryi byłoby lepiej, gdyby nastąpiło zerwanie wspólności. Z powodu ugody z Węgrami istnieją wysokie cła agrarne, które powodują drożyznę i są klęską dla ubogiej ludności. Cały kraj zachowuje się wrogo wobec ugody, Galicya niema przemysłu i produkta przemysłowe sprowadza z Austryi zachodniej, a i to o jedną trzecią drożej, aniżeliby je mogła otrzymać. Austrya zachodnia i Węgry kłócą się o przemysłowe i agrarne interesy, a ta walka odbywa się kosztem Galicyi. Mowca wskazuje dalej na to, że Węgry nie dopuszczą do rozwoju przemysłu w Galicyi i domaga się ustawy o popieranie przemysłu specyalnie dla Galicyi; w tym kierunku zastępcy galicyjskich robotników solidarnie pójdą z klasą posiadającą. Jest ważnem w interesie robotników, aby wreszcie przystąpiono do uprzemysłowienia Galicyi.

Na tem dyskusyę zamknięto i wybrano mowców jeneralnych.

Mowca jeneralny „contra" pos. dr. Schoepfer występuje przeciw Węgrom z powodu, że dążą do zerwania wspólności monarchii, w obronie której stronnictwo mowcy będzie walczyło.

Jeneralny mowca „pro" pos. Kramarz uważa, że w ugodzie uzyskano niektóre zdobycze. W kwestyi bankowej nie ma się czego obawiać.

---

iwnością. Mianowali mię agitatorem na Solec, i pobieram sto pięćdziesiąt marek miesięcznie z Berlina.

— Ach, tak. I agitujesz.

— Agituję.

— I jesteś przekonany o wyższości swojej propagandy nad propagandą narodową.

— Jestem przekonany przedewszytkiem o tem, że się od miesiąca znacznie lepiej odżywiałem. Poza tem, wszystko mi jedno, ale muszę mieć racyę skoro haruję na te moje marne sto pięćdziesiąt marek wtedy, kiedy pan hrabia Zygmunt Borowski nic nie robi, a tyje.

— Czy i twojej zawiści uczysz na Solcu? odciął się Borowski.

— Może nie?! Co mają gnić z nędzy, niech lepiej nienawidzą. Pomoże im to dzisiaj przełknąć suchy chleb, a nawet zastąpi brak chleba. Wiem coś o tem. A jutro? — jutro może pójdą rżnąć, rżnąć tych przeklętych... i was., dodał, kłaniając się przed Borowskim.

— Więc rewolucja?

Ale Hreczkiewicz dojrzał „Psyche", krwawą od słońca:

— To!.. — rzucił i zaśmiał się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W. Doroszewicz.

Deszcz.

(Z rosyjskiego).

Syn — nieba, niech imię jego przeżyje wszechświat, władca Li-O-A stał w oknie swego porcelanowego pałacu.

Był młody i dlatego dobry. Wśród rozkoszy i blasku nie przestawał troszczyć się o biednych i nieszczęśliwych.

Padał deszcz ulewny. Płakało niebo, a z niem drzewa i kwiaty.

Smutek ścisnął serce monarsze — więc wykrzyknął:

— Biedni ci, co nie mają kapeluszy nawet w taki ulewny deszcz!

I odwracając się do szambelana rzekł:

— Chcę wiedzieć, ilu takich nieszczęśliwych znajduje się w mym Pekinie?

— Światło słońca! — odpowiedział padając na kolana i schylając głowę Tzung-Hi-Tzang czyż jest cokolwiek niemożliwego dla cesarza cesarzów. Jeszcze przed zachodem słońca będziesz wiedział, ojcze zorzy, to, co chcesz!

Władca uśmiechnął się łaskawie, a Tzung-Hi-Tzung pobiegł tak szybko, jak tylko mógł, do pierwszego ministra San-Czi-Sana.

Wpadł doń ledwo dysząc i z pośpiechem, nie odpoczywając i niezażywszy nawet oddać wszystkich honorów, należnych temu dygnitarzowi, mówił, ciężko łapiąc powietrze:

— R dość wszechświata, nasz wszechmogący pan jest w strasznym niepokoju. Niepokoją go ci, którzy chodzą w deszcz bez kapeluszy w jego mieście Pekinie, i chce on dzisiaj jeszcze wiedzieć, ilu ich jest.

— Sąż tacy nędznicy? — zdziwił się San-Czi-San, — a zresztą...

I kazał wezwać do siebie, Paj-Bi-Wo, komendanta miasta.

— Złe wiadomości z pałacu — rzekł, gdy Paj-Hi-Wo schylił głowę na znak szacunku i uwagi, — władca naszego życia zauważył nieporządki!

— Jakto — z przestrachem zawołał Paj-Hi-Wo, — czyż niema pięknego cienistego parku, zakrywającego Pekin od pałacu?!

— Zupełnie nie wiem, jak to się stało — odpowiedział San-Czi-San, ale jego monarszą mość strasznie niepokoją nędznicy, którzy chodzą w czasie deszczu bez kapeluszy. I chce on wiedzieć jeszcze dzisiaj, ilu ich jest. Załatw to!

— Zawołać mi tu natychmiast tego starego psa Huar-Dżunga. — wołał w chwilę potem Paj-Hi-Wo do swych podwładnych.

I gdy naczelnik policji, blady ze strachu, drżący, upadł mu do nóg, mandaryn obsypał go gradem przekleństw.

— Nędzniku, próżniaku, podły łapowniku. Czyż chcesz, żeby nas wszystkich razem z tobą ćwiartowano!?

— Wyjaw przyczynę twego gniewu—szczękając zębami ze strachu u nóg mandaryna bełkotał Huar-Dżung — żebym mógł zrozumieć łaskawe słowa, jakiemi mnie darzysz. Gdyż w

Weisk niemadziarskich narodowości na Węgrzech jest barbarzyństwem. Ze stanowiska swe go narodu jednak jest mowca stanowczo za utrzymaniem monarchii, ponieważ na wypadek zerwania ekonomicznej wspólności nacisk ekonomiczny państwa niemieckiego z trudnością tylko da się wstrzymać. Musianoby wówczas szukać zbliżenia ekonomicznego do państwa niemieckiego, po któremby przyszło także zbliżenie polityczne, co mowca odrzuca. Stronnictwo mowcy stoi na stanowisku, że przed ostateczną decyzyą musi wiedzieć, dokąd polityka rządu dąży, mianowicie czy rząd skłonnym jest przeprowadzić równouprawnienie narodu czeskiego i czy chce politykę ekonomiczną tak pokierować, aby Austrya była na lata 1915 i 1917 przygotowaną. Bez przeprowadzenia równouprawnienia jest niemożliwem, aby naród czeski prowadził politykę pozytywną.

Mowca zwraca się przeciw zarzutowi polityki postulatowej i przyznaje, że konieczność ciągłych żądań o zaspokojenie ważnych potrzeb jest zawstydzającą, ale nie dla Czechów, tylko dla rządu. Dajcie nam, kończy, to, co się nam należy, dajcie wszystkim narodom w Austryi równouprawnienie, a będziemy wam wdzięczni i będziemy pracowali dla dobra i potęgi tego państwa. (Oklaski.)

Następnie Izba przyjęła wniosek pos. Sustereicza, aby ugodę przekazać komisyi, złożonej z 52 członków. Natychmiast przystąpiono do wyboru tej komisyi, poczem o godzinie 8 wieczorem posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie we wtorek.

Polscy członkowie komisyi ugodowej.

Wiedeń. Do komisyi ugodowej wybrani zostali z Galicyi pos. Abrahamowicz, Battaglia, Głąbiński, Kolischer, Kozłowski, Eug. Lewicki, Łuszczkiewicz, Stapiński, Wityk.

Od administracyi.

Sz. P. T. Prenumeratorów prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w wysyłce dziennika.

Prenumerata na miesiąc Listopad wynosi w miejscu 2 kor. z jednorazowem odnoszeniem 2 kor. 40 hal, na prowincyi 2 kor. 70 hal.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Zarazem upraszamy Szan. naszych Czytelników, ażeby o każdorazowem niedoręczeniu dziennika przez roznosicieli miejscowych zechcieli natychmiast zawiadomić Administracyę, celem usunięcia nadużyć.

Kronika.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 31 października.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś, we czwartek Wigilia Lucylli męczennicki i Antoniego biskupa; w piątek, Wszystkich Swiętych, w sobotę Dzień zaduszny i Wiktoryna.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 6 minut 29, zachód przypada o godzinie 4 minut 20, długość dnia godzin 9 minut 51.

— **Nabożeństwo.** W niedzielę w Katedrze na Zamku po Wotywie, uroczyste odśpiewanie hymnu „Salve Regina“ w grobach królewskich (fundacja wieczysta).

W kościele księży Pijarów rozpoczyna się Nowenna ku czci Opieki Matki Boskiej w sobotę dnia 2 listop. o godz. 6 wieczór.

— **Zakład staruszek i kalek** na Blichu po wybudowaniu nowego budynku zakładowego i kaplicy został dziś poświęcony przez biskupa ks. Anatola Nowaka, który po ceremonji poświęcenia i przeniesienia Relikwji św. odprawił nabożeństwo w nowej kaplicy. Poświęcenie odbyło się wobec licznych osób zaproszonych duchownych i świeckich.

Budynek Zakładu projektowany i wykonany przez tutejszych architektów Władysława Warczewskiego i Jana Mayera przedstawia się bardzo sympatycznie tak od zewnątrz jak od wewnątrz, mieści oprócz wielu pokoi na parterze i I-szem piętrze służących do pomieszkania, kaplicę dość imponujących rozmiarów i czynią cą wrażenie nie kaplicy ale kościółka o architekturze modnej ale bardzo skromnie i umiarkowanie trzymanej. Ogromną zaletą budynku jest wielka ilość światła we wszystkich ubikacyach co czyni wrażenie wesołe i ujmujące. Kaplica cała malowana pokostowo na biało posiada ogromny chór, który służy za galeryę dla osób mieszkających na I piętrze. Oprócz ołtarza głównego poświęconego Matce Boskiej Częstochowskiej posiada kaplica jeszcze dwa boczne ołtarze poświęcone św. Józefowi i św. Franciszkowi z Asyżu.

Po dokonanem poświęceniu i nabożeństwie pp. architekci wręczyli przełożonym Mateczkom Felicjankom klucze nowego budynku ze słowami serdecznego życzenia.

W uroczystości poświęcenia brał udział delegat namiestnictwa radca dworu p. Adam Fedorowicz, radca policji p. Wład. Swolkien, dostawca dworu p. Fr. Macharski i wiele innych pań i panów.

— **Helena hr. Morsztyn** pianistka wykona w koncercie 8 listopada utwory Bacha, Stradala, Mendelssohna, Chopena, Saint-Saensa, Sauera i Liszta. Bilety do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego.

— **Z teatru miejskiego.** Repertuar najbliższych dni teatru miejskiego musiał być ułożony w ten sposób, że znakomita i pełna humoru komedja Bogusławskiego p. n. „Opieka wojskowa“ może być graną w tym tygodniu tylko raz jeden, t. j. w piątek (dzień Wszystkich Swiętych). Próby są na ukończeniu.

— **Herbaciarnia ludowa** otwartą będzie dnia 1. listopada b. r. w lokalu dotychczasowym przy ul św. Krzyża 10 na dole dla biednych studentów i innej młodzieży.

— **Tajemniczy rabunek.** Kantor br. Eibenschütz w którym dokonano śmiałej kradzieży, był wczoraj z powodu dokonywanej inwentaryzacyi przez cały dzień zamknięty; wszystkich, którzy się tam po długich ceregielach dostaną, spotykają odpowiednio do okoliczności strapione miny i podejrzliwe spojrzenia. O dokonanym włamaniu świadczą już tylko dwa otwory w kasie, a także pewien nieład w kantorze; otwór bowiem w sklepieniu już zamurowano.

Jak się okazało, włamanie zostało dokonane przez rabusiów śmiałych i obeznanych nie-

---

przeciwnym razie boję się, iż nie zrozumiem języka twej mądrości!

— Stary psie, któryś raczej powinien być stróżem stada świń, niż największego miasta na świecie! Sam władca Chin zwrócił uwagę, że w mieście są nieporządki! Po ulicach nawet w czasie deszczu chodzą nędznicy bez kapeluszy. Przed wieczorem jeszcze musisz mi donieść, ilu ich zostało w Pekinie!

— Wszystko będzie spełnione — odpowiedział Huar-Dżung, trzy razy uderzając głową o podłogę, i w sekundę potem krzyczał już i tupał nogami na policjantów miejskich, zebranych przez ogłuszające dźwięki gangu.

— Nędznicy, których połowę powieszę jedynie po to, by resztę upiec na węglach! To wy tak pilnujecie miasta! Ludzie w deszcz chodzą po ulicach bez kapeluszy, a wy tego nie widzicie! Żeby mi za godzinę byli wyłapani ci wszyscy, którzy nie mają nawet trzcinowego kapelusza!

Policjanci pobiegli spełnić rozkaz, i przez godzinę na ulicach odbywało się istne polowanie.

Trzymaj go, łapaj! — krzyczeli policjanci, chwytając przechodniów bez kapeluszy.

Wyciągali ich z za płotów i z domów, gdzie nieszczęśliwi chowali się, jak szczury przed kucharzem, chcącym z nich zrobić potrawkę.

I w godzinę potem bez jednej tylko minuty wszyscy mieszkańcy, nie posiadający kapeluszy, stali na dziedzińcu więzienia.

— Ilu ich jest? — spytał Huar-Dżung.

— 20.871 — odpowiedzieli kłaniając się do ziemi policjanci.

— Katów! — wydał rozkaz naczelnik policji.

I w pół godziny 20.871 Chińczyków z odrąbanemi głowami leżało na dziedzińcu więzienia.

A 20.871 głów, wetkniętych na piki, roznoszono po mieście na widowisko tłumu.

Huar-Dżung poszedł z raportem do Paj-Hi-Wo. Paj-Hi-Wo do San-Czi-Sana. San-Czi-San dał znać Tzung-Hi-Tzangowi.

Zapadł wieczór. Deszcz przestał padać. Lekki wietrzyk, szeleszcząc drzewami, zrzucał z nich deszcz brylantów na wonne kwiaty, błyszczące i mieniące się w promieniach zachodzącego słońca.

Cały park zdawał się składać tylko z blasku i woni, — a syn nieba Li-O-A stał w oknie swego porcelanowego pałacu, napawając się widokiem tego cudnego obrazu.

Ale, młody i dobry, nawet w tej chwili nie zapomniał o nieszczęśliwych.

— Miałeś się dowiedzieć dla mnie—rzekł zwracając się do Tzang-Hi-Tzanga — ilu ludzi w Pekinie nie ma nawet kapeluszy, by zasłonić się od deszczu.

— Żądanie władcy wszechświata zostało spełnione przez jego sługi — z niskim pokłonem odrzekł Tzang-Hi-Tzang.

— Ilu ich jest? Uważaj, mów tylko prawdę!

— W całym Pekinie niema ani jednego chińczyka, któryby nie miał kapelusza dla zasłony od deszczu.

— Przysięgam że mówię najszczerszą prawdę!

I Tzang-Hi-Tzang podniósł rękę i schylił głowę na znak świętej przysięgi.

Twarz wszechwładcy rozjaśniła się szczęśliwym, radosnym uśmiechem.

— Szczęśliwe miasto! Szczęśliwy kraj! — wykrzyknął, — i jakżem szczęśliwy, że pod mem panowaniem naród cieszy się takim dobrobytem.

I wszyscy w pałacu byli szczęśliwi na widok szczęścia pana.

A San-Czi-San, Paj-Hi-Wo i Huad-Dzung dostali po orderze złotego smoka za ojcowską opiekę nad narodem.

---

tylko z wybijaniem ścian kas, ale i operacjami bankierskiemi; słowem doświadczonych i wykwalifikowanych na europejską modę fachowców.

Nie zadowolnili się oni bowiem zabraniem wartościowych papierów i monet, lecz postarali się także usunąć to wszystko, co mogłoby wprowadzić na trop papierów, przez nich zrabowanych lub sprowadzić ich amortyzację. Sam zaś sposób włamania dowodzi, że bandyci znali ten system kas, który zresztą do najlepszych i najmocniejszych nie należy; oto bowiem nie trudzili się rozbijaniem ścian kasy, lecz poprostu zrobili otwory po tej samej stronie kasy, po której znajdowały się zamki (pancerz nie stawił im zbyt wielkiego oporu, bo jest w tem miejscu bardzo cienki) i przez te otwory wyrwali zamki, poczem kasa stała już dla nich otworem. Górny otwór jest wielkości pięści, dolny, przez który został wyłamany główny zamek, wielkości dłoni. Gospodarkę zaś w kasie mieli łatwą, bowiem u kasetki depozytowej, stojącej na górnej półce, zamek, jak nas objaśnił jeden z właścicieli, był zepsuty i kasetka nie zamknięta. Wielkość otworu w sklepieniu zdaje się wskazywać na to że bandyci (na miejscu było ich nie więcej jak dwóch) byli dość szczupli. Przebicie jego nie przedstawiało także zbyt wielkich trudności, bowiem składało się ono pomimo swej pozornej grubości, tylko z jednej warstwy pionowo leżących cegieł. (Tandetny sposób w jaki budowano nowe domy krakowskie, oddał tu bandytom wielką przysługę. Ślady, jakie pozostawili po sobie bandyci są nader nikłe Flaszeczka z karbolem, znaleziona w kantorze i rzekome podobieństwo tego, który ją kupił z jakimś „panem,“ którego kucharka spostrzegła wychodzącego z kamienicy i pozostawione zapałki i munsztuki od rosyjskich papierosów, nader słabemi są poszlakami. Bandyci sprytni, doświadczeni i inteligentni (a wszystko wskazuje, że sprawcy takimi byli) nie byliby tak dziecięco naiwni, żeby zostawiać po sobie ślady i te, które zostawili mogli zrobić umyślnie, aby wprowadzić policyę na trop fałszywy i tak zapewne ci zrobili, paląc umyślnie rosyjskie papierosy.

Policja ciężkie będzie miała zadanie z wykryciem opryszków, pomimo, że rozwinęła w tym kierunku energiczną działalność. Telegramy i zawiadomienia rozesłano do Wiednia, Berlina, Budapesztu, Lwowa, Hamburga, Bremy, Tryjestu i Warszawy, oraz do wszystkich miast Galicyi i stacji pogranicznych. Do wyjazdu z Krakowa bandyci nie mieli wiele czasu, pracę swą zacząć mogli dopiero po 12 tej, a wymagała ze 8 godziny, o godz. zaś pół do 8-mej już kantor otworzono i kradzież skonstatowano.

Jak się okazało z inwentaryzacji dokonanej przez p. Gustawa Wagnera, reprezentanta I austryackiego towarzystwa ubezpieczeń od włamań, straty wynoszą w sumie ogólnej około 40.000 kor. (suma ubezpieczona wynosi podług informacji p. Eibenschutza 25.000 kor. podług „Now. Reformy“ 50.000 kor.) Zwrot depozytów w zapieczętowanych kopertach przyjętych przez p. E. niejako „z grzeczności“ ze stanowiska prawnego, jest wątpliwym, tak że w każdym razie dom bankowy strat wielkich nie poniesie, zwłaszcza, że niektóre depozyty których strata byłaby dla domu najdotkliwsza ocalały. Miejsce wypadku otaczają stale grupki publiczności, komentującej żywo i w różny sposób ten wypadek. Przeważają izraelici.

— **Wielka zguba?** Żyd Löbl Freilich, handlarz brylantów, doniósł tutejszej dyrekcji policji, że zgubił portfel, w którym było 13 paczek brylantów wartości 80.000 kor. i 93.000 kor. gotówki w banknotach oraz 3 weksle.

— **Wobec niebezpieczeństwa cholery** otrzymujemy następujące uwagi o stanie sanitarnym „Wielkiego Krakowa“. Magistrat miasta po dzielił je na 25 rewirów, wydał już pewne rozporządzenia o poprawieniu stanu sanitarnego, lecz rozporządzenia te dotyczą tylko samego miasta. Tymczasem wysuńmy się tylko kilkanaście kroków za rogatki miejskie i cóż tam ujrzymy. Na Zwierzyńcu, Dębnikach ulice nie brukowane, błotniste, na które wprost wyrzucają mieszkańcy wszelkie odpadki; po bokach cuchnące rynsztoki. Z nich ściekają nieczystości do szerokich, otwartych kanałów, których straszna woń zatruwa powietrze na kilka dziesiąt kroków wokoło. Domy nieskanalizowane, wodociągi zastępują studnie niegłębokie, których woda zanieczyszczoną jest ściekami z klozetów; podwórza małe, ciasne, zapełnione wonią kloaki. Taki jest stan sanitarny tych części „Wielkiego Krakowa“, i to wszystko 100-200 kroków od rogatek. Jeżeli dodamy, że domy te zamieszkane są przeważnie przez ludność robotniczą, biedną, zatem stłoczoną po kilkoro w małych izdebkach, źle, niedostatecznie i niehygienicznie się odżywiającą, lub też żydowską, która odznacza się wprost wrodzoną skłonnością do niechlujstwa, to zrozumiemy odrazu, że jeżeli epidemia zostanie zawleczoną w okolice Krakowa, to pierwszych ofiar poszuka tam, na przedmieściach. A gdy to się stanie, to wtedy nie zatrzymają jej z pewnością rogatki i urzędy celne i na to właśnie niebezpieczeństwo, grożące Krakowowi z powodu przedmieść pragniemy zwrócić uwagę zarówno władz miejskich jak i współobywateli. Działalność bowiem władz nie może być skuteczną, jeżeli nie zostanie popartą samopomocą i współdziałaniem obywateli Krakowa. Pierwsze zaś wysiłki akcji (która nie może być odkładaną do czasu faktycznego się jej ukazania, bo wtedy będzie za późno) musi być skierowaną ku uzdrowotnieniu przedmieść.

— **Ze Stowarzyszeń.** W Eleuterji w niedzielę 3 listopada o 7 wieczorem wygłosi p. Jan Dobrowolski odczyt p. t.: „Ruch abstynencki wśród młodzieży szwedzkiej“ poczem zabawa. Wstęp dla wszystkich wolny. Ze względu na stałe przepełnienie sali podczas niedzielnych posiedzeń wstęp dozwolony tylko do wpół do 8, późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione.

W gmachu tow. gim. „Sokół“ w Podgórzu odegrają dnia 1 listopada artyści b. teatru ludowego dramat „Młynarz i jego córka“ Ernesta Raupacha pod artystycznem kierownictwem Władysława Kicińskiego i Tadeusza L. Początek o godzinie wpół do 8 wieczór. Krzesła po 2 k. 1 k. 20 hal. i 80 hal. Bilety wcześniej nabywać można w droguerji „pod Gwiazdą“ w Podgórzu.

Stowarzyszenie nauczycielek. Dnia 3 listopada b. r. o godzinie 11-ej przed południem w czytelni stowarzyszenia nauczycielek [Karmelicka 36 I p.] odbędzie się posiedzenie sekcyi pp. nauczycielek muzyki.

— **Ślub.** Dnia 31 b. m. pobłogosławił Ks. Dr. Jakób Kamieński w kościele N. Maryi Panny związek małżeński między p. Piotrem Klimeckim, c. k. kontrol. podat., a p. Natalją Bukajłówną.

— **Przejście Merkurego przed tarczą słoneczną.** Dnia 14 listopada przejdzie planeta Merkurego przed tarczą słońca. Przy wejściu chwila kontaktu zewnętrznego nastąpi o godzinie 11, minut 23, sekund 11 przed południem, kontakt wewnętrzny nastąpi o godzinie 11, minut 25 sekund 51; przy wyjściu chwila kontaktu wewnętrznego nastąpi o godzinie 2, minut 48, sekunt 6 po południu, kontakt zewnętrzny o godzinie 2, minut 50, sekund 46 po południu.

— **Nekrologja.** Karolina Nowina z Nowińskich Dziewińska, wdowa po urzędniku sądowym przeżywszy lat 66 zmarła w Krakowie d. 29 b. m.

— **Kalendarzyk świąteczny.**

W piątek dnia 1 listopada.

Teatr miejski po południu: „Młynarz i jego córka“.
wieczorem „Opieka wojskowa“.

Stary teatr: wieczorem koncert muzyki wojskowej.

Uniwersytet ludowy „Zasady chemii“ wykład dra Włodzimierza Nowaka.

Cyrk Edison dwa przedstawienia kinematograficzne.

Sokół w Podgórzu, wieczorem: przedstawienie teatralne „Młynarz i jego córka“

— **Śmierć dwu dziewcząt.** Sprawa samobójstwa ekspedjentek jednej z lwowskich firm spedycyjnych, dwudziestoletnich Guści Reiterówney i Suessli Manerówny, z których pierwsza następnie umarła, zaczyna się zaciemniać. Znalazł się świadek, który naprowadził policyę na domysł, iż między oboma żydówkami miał miejsce pojedynek na pistolety, czego powodem była miłość do jednego mężczyzny, kapitana audytora. W sprawie tej toczy się obecnie śledztwo. Manerówna jest lekko ranna, za dni parę będzie zupełnie zdrowa.

Reiterówna była córką szynkarza a przed dwoma laty straciła siostrę, która otruła się również wskutek nieszczęśliwej miłości.

Z innej strony donoszą jednak, że pogłoska, iż obie desperatki miały kochać się w jednym młodzieńcu i pojedynkowi zostawiły rozstrzygnięcie losu, okazała się nieprawdziwą. Kochały się wprawdzie, ale każda w innym. Pojedynku żadnego nie było.

— **Ciemnota czy obłęd?** Z Głowaczowa donoszą: Przed kilkunastu dniami dzienniki z radością przyjęły wiadomość, że hr. Mikołaj Rej z Przyborowia zamierza przyłączyć swój obszar dworski do wiosek Głowaczowej i Chotowej i w tym celu poczynił starania w Namiestnictwie. Atoli nauka nienawiści klasowej szerzona przez różnych agitatorów nie poszła w las. Kiedy starostwo pilzneńskie przysłało zapytanie z polecenia Namiestnictwa, czy włościanie tamtejsi zgadzają się na urzeczywistnienie tego zamiaru, radni wioski Głowaczowej jednogłośnie sprzeciwili się temu, a nawet jeden z radnych oświadczył, że w razie przyłączenia obszaru dworskiego do gminy sprzeda swój grunt i przeniesie się do innej wioski. Oto przykład jaskrawy do czego prowadzi to odłączenie prawne dworu od gminy, a z drugiej strony znów nowy dowód jakie skutki sprowadza demagogia ludowców. Sami nie wiedzą czego chcą.

Jeszcze to należy zaznaczyć, że zapytanie (deklaracyę) nadesłaną ze starostwa w tym samym dniu na zabranej radzie gminnej odmownymi podpisami wszystkich radnych zaopatrzono i odesłano natychmiast do ck. starostwa w Pilźnie.

Tak się bali mędrcy głowaczowscy, że każda chwila opóźnienia może im sprowadzić taką klęskę, jak połączenie z obszarem dworskim...

A postulat połączenia należy do zasadniczego programu wszystkich chłopskich stronnictw...

— **Zdrowie cesarza.** Jak donosi „Corr. Wilhelm, cesarz odbył wczoraj ponownie półgodzinną przechadzkę po parku schönbruńskim. Stan zdrowia cesarza jest bardzo dobry. Objawy kataralne zupełnie ustąpiły.

— **Kandydatura p. Daszyńskiego** na Śląsku w okręgu wiejskim Frysztad-Bogumin wywołała jako naturalny odruch narodowo czujących wyborców połączenie się wszystkich stronnictw przeciw trybunowi socjalistycznemu. Przed kilku dniami odbyła się konferencja przywódców stronnictw: narodowego i Związku katolików śląskich, na której uchwalono popierać jako kandydata przeciw p. Daszyńskiemu p. Stanisława Stohandla członka Koła Polskiego. Kandydatura ta będzie niewątpliwie dla robotników śląskich bardzo sympatyczną. Młody poseł zaznaczył się już wybitnie w swej działalności społecznej jako energiczny i niestrudzony organizator związków zawodowych robotniczych i górniczych. Pomyślnie przeprowadzone akcje cennikowe w Bielsku i w Jaworznie zyskały mu pełne uznanie chrześcijańskich robotników.

Przeciw socjalistycznej kandydaturze stanąć może chrześcijańsko-społeczny kandydat z widokami powodzenia.

Wybory w okręgu Frysztad-Bogumin rozpisane zostały na 14 grudnia. Socjaliści już rozpoczynają kampanję naturalnie od osobistych inwektyw i napaści.

— **Sprawy kościelne.** Z Rzymu donoszą, że papież ekskomunikował książkę nieznanego autora, która tu wyszła pod tytułem: „Program modernistów“, odpowiedź na encyklikę „Pascendi dominici“ i wezwał biskupów, aby w swych diecezjach zabronili wiernym czytania tej książki.

Arcybiskup ks. Władysław Zaleski delegat apostolski obchodził w tych dniach, w Rzymie jubileusz dwudziestopięciolecia kapłaństwa.

— **Nowy nuncyusz w Monachium.** Z Rzymu piszą nam: Stanowisko nuncyusza apostol-

skiego w Monachium jest bardzo ważnem nietylko dla katolików bawarskich, ale też i dla katolików całej rzeszy niemieckiej, a więc i dla braci naszych w Poznańskiem i na Śląsku. Obecnie nastąpiła zmiana w nuncyaturze monachijskiej. Mianowicie po ustąpieniu mons. Macchi'ego papież zamianował jego następcą domi nikanina, o. Andrzeja Fruehwirtha. Było pragnieniem katolików niemieckich, aby nuncyuszem zotał kapłan znający gruntownie stosunki w Niemczech i język niemiecki. Ponieważ wśród prałatów włoskich nie można było znaleść takiego kandydata, zdecydowano się w Watykanie zamianować Niemca.

Nie jest to pierwszy wypadek, w którym nuncyuszem zostaje zakonnik. Np. kard. Gotti był generałem oo. Karmelitów, gdy go Leon XIII wysłał do Brazylii w charakterze nuncyusza. O. Fruehwirth na gen. kapitule oo. Karmelitów, odbytej w r. 1891 w Lyonie został obrany generałem tego zakonu i był nim przez lat 12. Teraz wystąpi z zakonu i zostanie mianowanym arcybiskupem in partibus infidelium. Urodził się on w Styryi i ma lat 62.

Mianowanie O. Fruehwirtha jest niezawod nie dowodem wyjątkowej życzliwości Ojca św. dla niemieckich katolików.

— **Napad bandytów na kościół.** Z Sandomierza donoszą do pism warszawskich o napadzie bandyckim na kościół św. Pawła. Bandyci wdarli się do kościoła, gdzie najpierw łupem ich stała się skarbonka, z której wyjęli około 50 kop., następnie otworzyli wytrychem cyborjum, wyjęli zeń puszkę z Najświętszym Sakramentem, który wysypali na obrus, pokrywający ołtarz, puszkę samą zabierając; dalej wyważyli drzwi żelazne do zakrystji, gdzie zaczęli najściślejsze poszukiwania w szafach, szufladach i we wszystkich zakątkach, i wreszcie porzucili zbrodniczą robotę dopiero wtedy, gdy ich coś spłoszyło.

— **Rzeź w Czernowej** jest strasznym epizodem niesłychanego ucisku narodowego na Węgrzech. Czernowa, wieś czysto słowacka, należy do dyecezji spiskiej i nie miała dotychczas własnego kościoła, ale należy do parafii Różomberskiej. Proboszcz ruzomberski ks. Hlinka, wybudował wspólnie z Czerniowianami w ich wsi kościółek filjalny, który miał być w tych dniach poświęcony. Ponieważ jednak ks. Hlinka został przez sąd zawieszony za rzekome „panslawistyczne" agitacye, Czernowianie pro sili biskupa Parvy, aby poświęcenie odłożyć do czasu powrotu ich proboszcza. Tymczasem, tym czasowy administrator ruzemberski znany ma dziaryzator, postanowił poświęcić kościół na własną rękę, aby, jak mówił, idea węgierska zatryumfowała w Czernowej...

Rząd, uprzedzony o nastroju ludności, wysłał do wsi 16 żandarmów. Ci w dzień przyjazdu księży, utworzyli szpaler we wsi, przez który jechali księża i urzędnik z Ruzomberka Pereszlenyi. Przyjeżdżających powitali włościanie okrzykami: Wracajcie! wracajcie! a dwóch chłopów pochwyciło za uzdy konie pierwszego powozu, chcąc go zawrócić. Wtedy Pereszlenyi kazał żandarmom strzelać. Skutek był straszny; 48 zabitych i rannych zaległo wiejską ulicę! Takie było krwawe poświęcenie czernowskie go kościoła!

Uderzającem jest, że żandarmi nie wzywali wcale tłumu do rozejścia i nie próbowali strzelać na postrach, w powietrze, ale odrazu celowali w tłum...

Barbarzyński ten postępek musi wywołać w całym cywilizowanym świecie uczucie wstydu i oburzenia...

Telegramy.

Koło polskie.

Wiedeń. Dyskusya nad stosunkiem Polaków do rządu i Rusinów została wczoraj po pięciogodzinnych obradach odroczona. Sprawozdanie prezydyum Koła przyjęto jednomyślnie do wiadomości. **Przesilenie w ministerstwie galicyjskiem, można uważać za odroczone.** Dyskusya w Kole polskiem była chwilami tak ożywioną, iż wywołana przez nią sytuacya czyniła prawdopodobnem **ustąpienie ministerstwa dla Galicyi i całego prezydyum Koła.**

Podnoszono zarzuty, że posiedzenie Koła w sprawie ruskiej zostało zapóźno zwołanem. Ostatecznie postanowiono się zgodzić na pewne ustępstwa dla Rusinów, z zastrzeżeniem jednakże, że **polski charakter uniwersytetu lwowskiego nie będzie naruszony i zostanie zagwarantowany.**

Po posiedzeniu Koła polskiego odbyła się wczoraj wspólna konferencya prezydyum Koła polskiego z prezydyum ludowców, na której prezydent Koła polskiego zawiadomił ludowców o powziętych w Kole polskiem uchwałach. **Ludowcy przyłączyli się do uchwały powziętej przez Koło polskie w sprawie ruskiej.** Plenum klubu ludowców **ratyfikowało następnie tę uchwałę** swego prezydyum.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Na końcu wczorajszego posiedzenia sejmu pos. H o d z a wniósł interpelację w sprawie zajść w Czernawie. Zaraz na początku jego przemówienia przerywali posłowie węgierscy, wołając: „Pan jesteś winien!"—Prezydent ciągle dzwonił, prosząc o spokój. Hodza protestuje przeciw tego rodzaju podejrzeniu.

Opisuje zajścia w Czernawie i przedstawia, że lud nie chciał zezwolić, aby kościół poświęcono pod nieobecność zasuspendowanego X. Hlinki. Naczelnik gminy kazał żandarmom strzelać, nie wezwawszy wprzód ludności do rozejścia się. Według informacyi mowcy jest też nieprawdą, jakoby duchowieństwo lub żandarmów obrzucono kamieniami.

Mowcy ciągle przerywano. Gdy powiedział, że należy wdrożyć śledztwo, by stwierdzić, kto jest mordercą, odezwały się głośne okrzyki na ławach węgierskich: Pan jesteś mordercą. H a ł a s b y ł t a k w i e l k i, że prezydent musiał p o s i e d z e n i e p r z e r w a ć.

Po przerwie pos. Hodza dokończył przemówienia, domagając się zawieszenia w urzędzie naczelnika gminy i cofnięcia stamtąd wojska.

Minister hr. Andrassy odpowiedział, że duchowieństwo wcale nie przybyło do Czernawy celem poświęcenia kościoła, gdyż było poinformowane o panującem tam usposobieniu. Zresztą doniesiono mu, że X. Hlinka został zasuspendowany za przekroczenie kościelne, za symonię. Następnie opisał minister zajścia według urzędowego sprawozdania, które twierdzi, że ludność chciała żandarmom wyrwać broń. Wkońcu oświadczył, że przyjmuje odpowiedzialność za zajścia w Czernawie.

Budapeszt. Stronnictwa koalicyjne odbyły wczoraj posiedzenie w sprawie ustawy o gwarancjach konstytucyjnych. Przedłożenie po dłuższej dyskusji przyjęto. Na końcu posiedzenia pos. Visontai podniósł, że prezydent Izby posłów austryjackich wyraził wczoraj współczucie zabitym Słowakom w Czernawie, przeciw czemu poseł protestuje. Minister hr. Andrassy prosił, aby partje koalicyjne nie powzięły w tej sprawie żadnej uchwały, gdyż mogą być przekonane, że rząd spełni swój obowiązek.

Straszna katastrofa.

Taszkent. Podczas trzęsienia ziemi dn. 21 bm. w tutejszej okolicy **zostało doszczętnie zniszczone miasto Karatog. Cała ludność, 15.000 mieszkańców, została pogrzebaną pod jego gruzami.** Ocalał tylko gubernator i jego matka.

Harden — Moltke.

Berlin. Moltke zdecydował się wnieść żądanie rewizji procesu do Izby karnej.

Kościół we Francji.

Paryż. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad ustawą w sprawie dóbr kościelnych. Minister oświaty Briand oświadczył że projekt odpowiada ustawie z z. 1905. Minister jest zdania, że dobra te powinny przypaść biednym.

Tajemnicze zniknięcie.

Londyn. Guwernantka Barbary Łopuchinówny oświadczyła przedstawicielowi ajencji Reutera, że w chwili zagadkowego zniknięcia panny znajdowała się z nią i z jej siosrtą zaledwie o kilkadziesiąt stóp od teatru. Przeszukiwano bezskutecznie wszystkie szpitale, hotele, pokoje umeblowane i domy pogrzebowe. W poszukiwaniach biorą udział oprócz ajentów policji miejskiej, wszystkie prywatne ajentury policyjne. Guwernantka Łopuchnówny, zapewnia również, że list, który otrzymała od swej pupilki, był stanowczo pisany jej ręką.

Sytuacja w Marokko.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Mogador, że wojska Muleja Hafida się koncentrują i s y t u a c j a j e s t g r o ź n a. Znajdujące się tam krążowniki francuskie stoją w pogotowiu do walki. Obawiają się podobnych zajść jak w Casablance.

Wrzenie w Persji.

Teheran. Gdy wczoraj w tutejszym wielkim meczecie jeden z duchownych wygłosił mowę, w której z a l e c a ł z a m o r d o w a n i e s z a c h a, gdyby tenże wystąpił przeciw konstytucji, przyszło do wielkich wykroczeń, przyczem 5 osób zginęło.

NADESŁANE.

Tłumaczenie.

Bank austryacko-węgierski.

XXX. zwyczajne posiedzenie roczne walnego zgromadzenia
BANKU AUSTRYACKO-WĘGIERSKIEGO

odbędzie się w miesiącu **lutym** 1908 r.

Akcyonaryuszów, mających prawo głosowania *), którzy w tem walnem zgromadzeniu jako członkowie chcą brać udział, zaprasza się, aby najpóźniej do **soboty 30 listopada 1907 r.**, dwadzieścia na swe nazwisko opiewających, przed lipcem 1907 datowanych akcyj Banku austryacko-węgierskiego wraz z arkuszami kuponowymi złożyli lub winkulowali w oddziale depozytowym zakładu głównego we Wiedniu, albo w zakładzie głównym w Budapeszcie, lub też w jednej z filij.

Akcyonaryusze, którzy już dawniej w tym celu akcye w banku złożyli, są tem samem, bez poszczególnego nowego zgłoszenia, członkami walnego zgromadzenia.

Porządek dzienny, miejsce i godzina walnego zgromadzenia oznajmione będą członkom w swoim czasie obwieszczeniami w dziennikach urzędowych, we Wiedniu i Budapeszcie.

Wiedeń, 24 października 1907.

BANK AUSTRYACKO-WĘGIERSKI.

Biliński
gubernator.

Schoeller
generalny radca

Pranger
generalny sekretarz.

*) Artykuł 14 statutów Banku austryacko-węgierskiego, ustęp 1: W walnych zgromadzeniach Banku austryacko-węgierskiego uczestniczyć mogą tylko obywatele austryaccy i węgierscy.

Artykuł 15 statutów: Od uczestnictwa w walnem zgromadzeniu jest wyłączony:
a) kto nie używa w zupełności praw obywatelskich, mianowicie zaś ten, do czyjego majątku otwarto postępowanie krydalne, dopóki się nie skończy;
b) kto wskutek wyroku sądu karnego ograniczony jest w swoich prawach cywilnych, politycznych lub czci, dopóki trwa to ograniczenie.

Artykuł 18 statutów: Każdy członek walnego zgromadzenia przybyć może tylko we własnej osobie i nie może przysłać pełnomocnika, a w obradach i rostrzygnieniach, chociażby uczestniczył w rozprawach w rozmaitych przymiotach, ma tylko jeden głos.

Artykuł 19 statutów: Jeżeli akcye opiewają na osoby prawne, na kobiety lub więcej uczestników, ten uprawniony jest przybyć na walne zgromadzenie i wykonać prawo głosowania, kto okaże pełnomocnictwo właścicieli akcyj, o ile ci są obywatelami austryackimi lub węgierskimi. Pełnomocnicy jednak powinni być na mocy osobistych przymiotów (artykuły 14 i 15), wyjawszy posiadania akcyj, uzdolnieni do uczestniczenia w walnem zgromadzeniu.

(Przedruk nie będzie płacony).

Wydawca i redaktor odpow. Dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu“ pod zarządem St. Tomaszewskiego w Krakowie.